

Świat Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej⁸⁾

W listopadzie Teatr im. Stefana Jaracza obchodzić będzie 35-lecie działalności. Jednocześnie 35-lecie występów na scenie olsztyńskiej odnotuje w swoim życiu znakomita artystka Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa, wierna Olsztynowi od 1945 roku. Mało gdzie historia teatru wiąże się z biografią jednej osoby. Jażby nie patrzeć na teatr, czego by nie szukać, jaki etap w dziejach placówki nie analizować, zawsze pojawi się postać i twórczość Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej. Dwa jubileusze są więc jednym jubileuszem. Dlatego w cyklu publikacji patrzeć będziemy na 35-letnie dzieje teatru przypominając świat jednej aktorki. Nie będzie w tym żadnej przesady. Albowiem życie i twórczość Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej to żywa historia teatru przede wszystkim olsztyńskiego, ale nie tylko olsztyńskiego.

WPIERWSZYM spektaklu w wyzwolonym Olsztynie — 18 listopada 1945 roku Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa gra Dulska w komedii Gabrieli Zapolskiej. To już wiemy. Wybór pierwszej roli nie był przypadkowy. Okazało się też później, że pierwsza rola wskazała drogę. Artystka najchętniej i najlepiej grywa role kobiet prostych, często o zwyczajnym życiu, z którymi życie nie obeszło się najlepiej, zmuszając niekiedy do kłamstwa, zakłamania, nieprawości, występku nawet.

Aktorka w wielu wypadkach starała się wytłumaczyć postępowanie tych kobiet. Grając po raz drugi Dulska w 1961 roku unikała naturalistycznej brzydoty towarzyszącej przez lata bohaterce sztuki Zapolskiej, wskazując na psychologiczne i społeczne przesłanki kształtujące Dulska.

Podobnie odniosła się aktorka do granej trzy lata później Celestyny z dramatu Rojaśa. W wywiadzie prasowym na pytanie — co panią zainteresowało w postaci Celestyny — artystka odpowiedziała: „Ciekawy człowiek. I grając tę postać staram się ukazać ciekawego człowieka z całą złożonością jego natury. Zagrałam tę postać zupełnie inaczej niż moja znakomita koleżanka Chojnacka. Celestyna jest starą kobietą, która wiele przeżyła, jest — jak sama mówi o sobie — taką, jaką ją Bóg stworzył i występki mężczyźni. Nie jest odpychającym tworem, wiedźmą, czarownicą, to tylko okoliczności pełne ją na drogę występku. Celestyna bardzo często zapomina o życiu, jakie prowadzi. Kiedy — na przykład — rozmawia z Melibea, to jak kobieta z kobietą. Obie doskonale się rozumieją, wiedzą, co to miłość, współczują nawet sobie. Dopiero po chwili odzywa się w Celestynie rajfurka, zwycięża trzeźwy zmysł handlowy. Dlaczego musi tak postępować? Jest biedna, żyje w ciągłym strachu przed inkwizycją, ratuje się przed nędzą. Celestyna chciałaby urządzić się tak, jak pani Warren ze sztuki Shawa i wychować Parmena — którego uważa prawie za swojego syna — na uczciwego człowieka. Niestety, nie ma na to warunków. Największą i przykrą dla niej niespodzianką jest to, że właśnie Parmeno zadaje jej śmiertelny cios”.

Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa miała w ciągu 35 lat występów na scenie olsztyńskiej także inne role zasługujące na pamięć, że wymienię Gospodynię w „Weselu”, Michasiową w „Paninie Maliczewskiej”, Natalię w „Oświadczeniach”, Miłnarzową w „Zaczarowanym kole”, Rydlę, Wasse w dramacie Gorkiego, Szambelanową w „Panu Jowialskim”, Akullinę w „Mieszczanach”, Rebekę Nurse w „Czarownicach z Salem”, Matyldę von Zahn w „Fizykach”.

Wasse z dramatu Gorkiego grała aktorka w 1967 roku.

— Napisał pan wtedy recenzję zatytułowaną „Obrona Wassy”...

Wzruszająca satysfakcja dla dziennikarza. Sam już zapomniałem o tej recenzji. Spoczywa w stosach wycinków prasowych. Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa pamięta jednak każdą recenzję. Należy bowiem do tych artystów, którzy cenią sobie opinię publiczną i nie krepują się przyznawać, że zależy im na ocenach krytyki.

— „Wassę Zeleznową” graliśmy prawie w tym samym czasie co „Tragedię optymistyczną”. Przedstawienia przyjechał obejrzeć pewien reżyser ze Związku Radzieckiego. Nie pamiętam jego nazwiska. Może pamięta Hanna Wolicka, która grała w „Tragedii...” kobietę-komisarza. Reżyser ten po obejrzeniu „Wassy...” powiedział: — Szkoda, że nie widział pan! Gorki... Jeszcze słowo o „Obronie

Śnieżko-Szafnaglowej, snująca opowieść o swoim i siostry losie, była cicha, spokojna, pogodzona, a jednocześnie skłonna do ustępstw, ugody, powrotu do ludzi. Amelia grana przez Witoldę Czerniawską okazała się wulkanem zapiekłej nienawiści i złości, trwała niewzruszona przy raz powziętym postanowieniu. Antosia pragnie jeszcze życia, Amelia wyżej ceni przysięgę. Pierwsza w trwaniu dostrzega nową szansę protestu, druga chce protestować swoją śmiercią. Obie są jednakowo biedne, zagubione i zablakane.

A teraz inny obszar izolacji. „Dom Bernardy Alba”. Dom zamieszkały przez same kobiety nie może być domem normalnym. Za izolację trzeba płacić. W różny sposób płacą mieszkanki domu pozostającego pod ciężką ręką i podniesionym głosem Bernardy Alba. Najstarsza, obłąkana Babka, a właści-

113 A MOŻE WIĘCEJ

JANUSZ
SEGIET

Wassy”. Wtedy, w 1967 roku, jeszcze sobie tego nie uświadamiałem. Teraz wiem już na pewno, że Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa broniła wszystkie postacie kobiece grane na scenie.

Setną rolę zagrała w sztuce Johna Patricka „Każy kocha Opalę”. Sztuka niezbyt wielka, ale stwarzająca aktorom spore możliwości i dostarczająca satysfakcji. Dlaczego właśnie Opalę? — pytano aktorkę w przeddzień zagrania setnej roli. — Nie wybierałam sobie tej roli, ale jestem z niej zadowolona — powiedziała wówczas artystka. — Znow poszukiwałam w Opali człowieka, starałam się wytłumaczyć postępowanie nieszczęśliwej kobiety, ukazać całą prawdę o jej skomplikowanym życiu. Choć sztuka nie należy do arcydzieł, pracowałam nad rolą tak, jakby to była rola największa. Nigdy zresztą przygotowanie roli nie przychodziło mi łatwo, pracuję w napięciu, z pełną odpowiedzialnością. Nie mogę sprawić zawodu swoim widzom.

W ostatnich latach rozpoczynających już drugą setkę postaci scenicznych, na uwagę zasługiwały trzy role: Antosia w sztuce Bordowicza „Non stop”, Babki w „Domu Bernardy Alba” Lorki i Aurelii w „Wariatce z Chailloit” Giraudoux.

Antosia trafiała do widzów dzięki kontrastowi. Przypomnijmy, że dramat ukazuje dwie kobiety, które na wieść o wkroczeniu do Krakowa niosących wolność miastu wojsk radzieckich postanowiły, że nie opuszczą mieszkania, by nie kontaktować się z reżimem. Utwór jest o niedorzeczności dobrowolnej śmierci. Antosia Eugenii

wie w zamknięciu skazana na obłąd, na krótko tylko pojawia się na scenie, ale w tym krótkim epizodzie jest pełna żalu i tragizmu tęsknota za umykającą radością życia. I tak właśnie grała postać Babki Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa.

Tytułowa postać z „Wariatki z Chailloit”, to jakby dalszy ciąg podobnych doświadczeń. Znow środowisko głównie kobiet, znow wyizolowany świat podziemia, znow utopijna ideologia. Giraudoux silnie pieniądza, prywatnej własności, potędze władzy przeciwstawia grupkę marzycielek, które przy pomocy magicznej pałeczki otwierają wrota piekielne, aby zepchnąć w czeluść wszelkie zło. Choć ideały są utopijne, szlachetne, ale naiwne, Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa swoją żywotnością, energią, optymizmem broniła w sztuce dobrodusznosci autora. Miała do pomocy świetne partnerki: rozlęgioną, rozchwianą Konstancję (Wanda Bajerówna), trzeźwą, praktyczną Józefinę (Witolda Czerniawska), romantyczną, wzniosłą Gabrielę (Irena Telesz).

W przedstawieniu, którego nie obejrzała publiczność („Sejm kobiet” Arystofanesa) Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa znow stworzyła skomplikowaną postać. Obecnie aktorka jest na emeryturze. Nie odeszła jednak z teatru i z życia teatralnego. Trudno wyobrazić sobie teatr olsztyński bez Szafnaglowej. Wierzę głęboko i przekonanie to podzielają liczni wielbiciel talentu aktorki, że jeszcze zobaczymy artystkę w rolach odpowiadających jej zainteresowaniom, dojrzałości, żywotnej zarliwości.



Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa w „Celestynie”. Obok Krystyna Rutkowska.



Jako Antosia w sztuce Bordowicza „Non stop”.